

*Cale szczęście, że świadomość jest cechą  
wrodzoną i jako taka podlega dziedziczeniu.*

## **Prawdziwa historia Kaina i Abla, czyli rzecz o mistyfikacji**

I Ewa porodziła Adamowi synów – Kaina i Abla.

– Który jest który? – zapytał Adam, przyglądając się noworodkom.

– Nie wiem – odparła Ewa szczerze. – Niech sami ustalą, kiedy dorosną.

I dorośli.

Nawet nie kłócili się jakoś specjalnie przy tym ustalaniu. Właściwie było im wszystko jedno. Jasne, wtedy nie wiedzieli jeszcze, co ich czeka, choć, jak w sumie wyszło, nie miało to i tak większego znaczenia. Obowiązki dzielili sprawiedliwie. Kain uprawiał pole i ogród, a Abel hodował owce. W ten sposób zawsze mieli chleb, mięso, jarzyny, a także owoce na deser.

Nadeszła pora corocznego złożenia ofiary Bogu-Ojcu.

– Co zrobimy? – zatroskał się Abel. – Wiesz, że Stary nie znosi zielska. Będzie wściekły za tego snopka, którego masz mu zamiar ofiarować.

– On lubi być wściekły – stwierdził ponuro Kain. – Inaczej pozwoliłby nam razem spłacać należności.

– *Divide et impera*\* – skonstatował Abel. – O to mu chodzi. Razem jesteśmy za dobrzy... A poza tym myślę, że nas nie odróżnia i to go wnerwia dodatkowo.

– No to co robimy? – spytał bezradnie Kain i spojrzał na Abla. – Tym razem nie pozwoli nam wyłgać się nieurodzajem.

– Cóż, złożymy ofiarę i jakoś będzie – uspokoił go Abel.

I złożyli.

Bóg-Ojciec przyjął jagnię, a na widok snopka parsknął lekceważąco i zniknął.

Abel dostał pochwałę, a Kain opieprz.

I tak działo się co roku. Bóg-Ojciec zaczynał być coraz bardziej wkurzony, a Kain dostał nerwicy.

– Nic go nie zadowala – żalił się Ablowi. – Wymyślam już bóg wie co, a jemu ciągle mało. Ani jarzyn, ani owoców, ani chleba nie chce jeść. I co ja mam robić? Wyhodowałem takiego pięknego melona, podałem mu z Curaçao, a on splunął i odszedł.

– Jeszcze ma uraz po tych jabłkach – stwierdził Abel w zamyśleniu. – Nie ma co, nasi starzy nieźle nam się przysłużyli.

– Widzisz jakieś wyjście? – spytał żałośnie Kain i pochylił się nad grządką z kwiatami, troskliwie usuwając zeschłe listki.

– Musi być – powiedział powoli Abel. – Inaczej nas skasuje, a przynajmniej ciebie, i co ja wtedy zrobię?

Nadeszła pora corocznego złożenia ofiary Bogu-Ojcu.

Abel znowu dostał pochwałę, a Kain opieprz. Tym razem ziemia aż trzęsła się od gromów.

– Nie ma rady – powiedział Abel do Kaina. – Chyba będę musiał cię zabić, wtedy to się skończy. Na niby, oczywiście. Stary mnie lubi, więc jakoś ujdzie mi na sucho.

– To nie jest wyjście – odparł Kain. – Będzie tak wściekły za pozbawienie go tej przyjemności, że ciebie też załatwi. Zrobimy inaczej...

I zrobili.

– Gdzie jest twój brat?! – zagrmiał gniewnie Bóg-Ojciec, patrząc na Kaina z odrazą.

– Nie jestem stróżem brata mego! – odparł zuchwale Kain, choć wiele go to kosztowało.

Bóg poleciał na obchód i znalazł Abła w niezwykle malowniczej kałuży świeżej krwi.

– Wynocha! – wrzasnął na Kaina. – Zejdź mi z oczu, ty draniu!... Nie, nie skasuję cię – dodał ponuro po chwili namysłu. – To byłoby zbyt proste. Będziesz żył dożywotnio. A żeby nie upiekło ci się przed czasem, nikt nie będzie miał prawa tego uczynić!

I Bóg-Ojciec obłożył Kaina anatemą, po czym zniknął rozwścieczony.

– Już poszedł – powiedział cicho Kain.

– Chwała Bogu... – westchnął z ulgą Abel, podnosząc się z kałuży. – A teraz, braciszku, w nogi, i jak długo tylko nie zobaczy nas razem, to jesteśmy bezpieczni.

I tak Kain i Abel spakowali manatki, pożegnali rodziców i wywędrowali w szeroki świat. Dobrze im się wiodło. Po pewnym czasie ożenili się, a właściwie, ponieważ byli ostrożni i przewidujący, pojęli za żonę tę samą niewiastę i żyli z nią na przemian.

Raz tylko groziła im wsypa, gdy Bóg-Ojciec, zjawiając się na inspekcję, zobaczył stado dorodnych owiec.

– Nie miałem wyjścia – tłumaczył ulegle Kain (a może to był Abel?). – Moja żona uwielbia mięso, a wiesz, Panie, co znaczy klócić się z niewiastą...

Bóg wprawdzie nie wiedział, ale jako że miał boską wyobraźnię, pokiwał tylko głową w nagłym zrozumieniu. I tak im się upiekło.

Do czasu, oczywiście. Bo kiedy po najdłuższym życiu dotarli wreszcie do bram Nieba, podając się obaj za Kaina, Bóg zdębiał i omal nie odesłał ich z powrotem na Ziemię.

To, że i tym razem uszło im na sucho, zawdzięczali wyłącznie ówczesnej biurokracji, która, jak zawsze i wszędzie, szwankowała i szwankuje nadal.

Bóg zajął się usprawnianiem niebiańskiej kartoteki, paru Aniołów oberwało po skrzydłach, a na Kaina w dwóch osobach machnął w końcu ręką.

Sprawa przyschła ostatecznie.

A ja, skąd wiem, że tak było naprawdę? To proste.

Musimy być dziećmi i Kaina, i Abła, ponieważ do dzisiejszego dnia dzielimy się na tych, którzy jedzą wyłącznie befsztyki, i tych, co wolą szpinak.

A także, według wszelkich reguł dziedziczenia, na takich, co spożywają i jedno, i drugie.

---

\* *Divide et impera* (łac.) – dziel i rządz.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

---

Miladora, dodano 30.11.2017 13:35

Dokument został wygenerowany przez [www.portal-pisarski.pl](http://www.portal-pisarski.pl).